Nr. 163. Kraków, Piątek 16 lipca 1909. Rok II.

GAZETA POWSZECHNA

PRENUMERATA: w Krakowie 1 Kor. (kwartalnie 3 Kor.) Z dostawą do domu w Krakowie i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h. (kwartalnie 4 K. 50 h.) W Niemczech kwartalnie 5 K. 50 h.; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 K. 50 h.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 16 h. za pierwszy raz, za każdy następny po 8 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza.

Pojedynczy numer 4 halerze tak w Krakowie jak i na prowincji.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Wychodzi codziennie o godzinie 6-ej wieczór.

Redakcja i Administracja: św. Anny 4, II p. — Telefon Nr. 565.

Z dnia.

= Siczyńskiemu zamienił cesarz karę śmierci na 20-letnie więzienie.

= Wojska szacha zbombardowały parlament! Na ulicach Teheranu trwają dalej walki. Szach schronił się do gmachu poselstwa angielskiego.

Żale wszechpolskie.

Kto przyczynił się do rozbicia parlamentu? Kto odważył się wbrew woli całego obozu wszechpolskiego porwać się na takiego zapaśnika, jakim jest bar. Bienerth i jego ministrowie? Kto wyłamywał się z pod solidarności Koła, popierającego rząd bar. Bienertha i odważył się w oczy (! — coś strasznego!) mówić p. Głąbińskiemu, »że postępowania swego nie zmieni« i chełpić się jeszcze (słuchajcie!!!), że nie starczy narodowym demokratom odwagi, by go z Koła wyrzucić!

Stapiński!!! — woła hjena wszechpolska, gdzie może, tak, że już jej i konceptu brakło i gardło ochrypło.

Zamknięto parlament — to dzieło warcholskiej roboty Stapińskiego — woła w »Słowie Polskiem« jakiś półgłówek, biadający nad obcięciem dyjetek poselskich i to poraz drugi w ciągu obecnej kadencji.

»Jeśli tak dalej pójdzie — kalkuluje autor — to parlament wkrótce straci wszelkie znaczenie«. I dalej rżnie szmok wszechpolski duby smalone o upadku powagi parlamentu, wmawiając w czytelników, że już »w masach ludności wyrabia się coraz silniej przeświadczenie, że jeśli na kogo można liczyć w potrzebie, to raczej **na rząd (!!) niż na parlament!«**

To cenne wyznanie polityki wszechpolskiej należy przypieczętować! »Od rządu można zyskać subwencje, szkoły, drogi, podwyższenie pensji (!) urzędnikom!! Od parlamentu zaś niczego się spodziewać się nie można«!

Subwencyjki! Podwyższenie pensji urzędnikom — oto bilans polityki kliki wszechpolskiej, rządzącej Kołem, a dziś urwało się nagle to wszystko i stąd lament i narzekanie. Społeczeństwo dowiedziało się przecież ze szpalt oficjalnego organu wszechpolskiego bractwa, gdzie leży punkt ciężkości tych narzekań i lamentów!

Społeczeństwo nie powinno zapomnieć, że taki hymn pochwalny centralistycznemu rządowi wyśpiewali wszechpolscy »autonomiści« hymn, który przeszedł nawet binerthowskie umotywowanie zamknięcia parlamentu.

Rząd gotów był podjąć się całego szeregu reform korzystnych — pisze „Słowo Polskie": wniósł osławiony projekt powszechnego ubezpieczenia na starość, który miał nowe i to nieproporcjonalnie rozłożone ciężary nałożyć na całą ludność rolniczą naszego kraju! Rząd zabierał się — woła z namaszczeniem pasowanego autonomisty — do... sanacji (!!) finansów krajowych. Jaka to miała być sanacja — śpiewają już wróble na dachu, jedynie „Słowo Polskie" ma odwagę dziś wspominać o tym projekcie Bilińskiego, jako o reformie korzystnej!!

Ale to wszystko byłoby jeszcze niczem, gdyby nie wierutne kłamstwa, z jakiemi wystąpili w szranki wszechpolscy centraliści w obronie bar. Bienertha i swych wszechniemieckich sojuszników, którzy z niemniejszą predylekcją pracują nad obniżaniem wartości parlamentu, jak wszechpolacy, lecący na subwencyjki i politykę „kubanów". Oto w artykule wstępnym odważa się hjena wszechpolska powiedzieć:

„Ze strony parlamentu nie wyszła żadna dotychczas szersza inicjatywa społeczno-polityczna, choć tyle naobiecywali pp. posłowie w czasie wyborów!"

Skłamał w żywe oczy i sam się złapał! Czy obiecywał kto więcej od wszechpolskich reprezentantów, zasiadających w parlamencie, czy taki bar. Battaglja, tacy Buzkowie, Germany, Głąbińscy, Tomaszewscy, Ptasie, Dębscy itp. nie obiecywali złotych gór swym wyborcom!?

Gdzież byli ci panowie?! Dlaczego z ich strony nie wyszła żadna szersza akcja społeczno-polityczna?! Oni tylko umieli bezwzględnie rozczulać się dla projektów rządowych, a poszli w tem tak daleko, że oplwali dawne swoje hasła autonomiczne, któremi szafowali na prawo i lewo — jak teraz okazuje się — obłudnie...

Kwilą żałośnie wszechpolacy, że rozgniewał się srodze p. Bienerth na parlament, iż tenże „źle się sprawuje" — niezawodnie, oni dla uzyskania cukierka rządowego w nagrodę pilności i grzeczności gotowiby nawet byli z takiem samem „czystem" sumieniem ściągnąć na lud nasz rolny traktaty rumuńskie, z jakiem sprzedawali chłopów bośniackich lichwiarzom żydowsko-węgierskim.

Przecież: „od rządu można uzyskać subwencje... podwyższenia pensji urzędnikom..."

Oto jest zasada! Wobec niej furda wszystko inne. Narodowi demokraci, mający połowę swoich posłów c. k. urzędnikami, a kilku jeszcze w inny sposób zawisłych od władz rządowych, pilnują tylko tego, by rząd się nie rozgniewał i im pensje w nieskończoność podwyższał. Tem przecież narodowa demokracja wśród sfer urzędniczych stoi, że im wciąż obiecuje podwyższenie płac — ale zjechawszy na wieś na połów dusz w niewolę reakcji wszechpolskiej, ani słówkiem o tem nie wspomina, bo wie, że każda taka podwyżka boleśnie się odbija na kieszeni chłopskiej i tak już śrubą podatkową niemiłosiernie nękanej.

Zamknięcie parlamentu jest dla wszechpolaków poza utratą dyjet poselskich, poważną klęską z innych także względów: podrywa im ono grunt pod nogami i stawia wobec wyborców zwłaszcza wiejskich w niewyraźnem położeniu.

Jakto oni — jedyni obrońcy ludu! — nie mogą się pochlubić, że nie przyłożyli ręki do udarem-

---

IRIS.

Z róż na ciernie...

4)

Zadatek miłości małżeńskiej spoczywał w pierwszym śnie, gdy młody ojciec przybiegł nacieszyć się swojem szczęściem. Rozbudzone ze snu dziecko, poczęło kwilić, gdy on tymczasem całusami zamykał drobne krzykliwe usteczka i tulił do siebie ten kochany drobiazg.

Nagle przeraźliwy ryk dobył się z jego piersi — lekarz wstrząsnął dzieciną, powitą w pieluszki, rzucił na posłanie i jak szalony wyleciał z pokoju.

— „Ślepe! ślepe!« — zajęczał jeszcze raz, nerwowo ręką przycisnął rozszalałe serce w piersiach, i z niemym wyrazem boleści na ustach, runął na ziemię. Jak krew w żyłach, skrzepły mu myśli w głowie, chwilowy zastój władz umysłowych zamglił mu duszę i oczy...

Wzburzenie to nagłe męża nie uszło uwagi Andzi, nie wiedziała właściwie, o co chodzi i napróżno wypytywała się siostry, która ją tylko półsłówkami zbywała. Ślepoty dziecka swego młoda matka nie spostrzegła, bo patrzała na nie przez pryzmat miłości macierzyńskiej; zresztą senne oczęta dzieciny nie pozwalały wglądnąć w ich głębie, w ową nieszczęśliwą błonę bielma, co jej się stać miała krzyżem na dalsze życie i utrapieniem bezbrzeżnem.

Dziecka nie chciano jej dać do rąk na wyraźne polecenie ojca, tem większa więc ciekawość paliła ją; to też gdy wreszcie nadeszła noc, a ona zapewnieniem powrotu do zdrowia i udawaniem snu zmusiła innych do udania się na spoczynek, odważyła się wówczas na krok, który miała życiem przypłacić. Mimo wielkiej gorączki i osłabienia zsunęła się z łóżka i chwiejnym krokiem postąpiła do kołyski dzieciny, by ją zobaczyć. Teraz dopiero naga i bolesna rzeczywistość stanęła jej żywo przed oczyma, bezwładnie osunęła się na ziemię, a płacz dziecka i stukot upadającej zbudziły resztę domowników, którzy razem zbiegli się, by nieprzytomną Andzię położyć napowrót do łóżka, z którego już jej powstać nie było danem...

Nagłe oziębienia ciała, pozostającego w gorączce, dobiło ją do reszty. W kilka dni na wielką noc bezkresną poszła ta, której dłuższa część życia była także nocą bez światła i słońca, a jedną tylko jasną dobą szczęścia błysnął jej niepowrotnie krótki pożycia małżeńskiego...

Requiescat in pace! — ponuro zakończył się obrzęd smutny, a nad grobem ukochanej pozostał on tylko jeden. Zemdlałą siostrę Andzi wyprowadzono co rychlej z cmentarza, on miał jeszcze na tyle siły, by pozostać, a może i bezsilny uledz musiał tej mocy, jaką ma świeży grób.

Załamane ręce podniósł do pałającego czoła, jakby w obawie utraty zmysłów; oczy wpół przymknięte i głowa przechylona świadczyły, że błądził w zaświatach, tam, dokąd ostatnie uleciało tchnienie tej, bez której nie było dlań więcej życia, szczęścia... Czasami rozjaśniało się jego oblicze, uśmiech jakiś, jak przez łzy, przemykał po jego bladej twarzy i ginął w pół otwartych ustach, pozostawiając po sobie ślady bolesnych wspomnień szczęścia, jak po przejściu anioła pomoru, co szarpie i rani, choć koić miał przecie bole i troski.

Z zadumy tej obudził go dopiero grabarz:

— Panie, już się zmierzcha!

— Ach! — głuche przedarło się westchnienie przez milczące wargi.

Zbudzono go ze słodkich rojeń i opuścić kazano tę świątynię cichą, w którą złożył swe szczęście i łzy. Nacisnął na oczy kapelusz, powstał z klęczek, jeszcze jeden pożegnalny uścisk zimnych kamieni grobowca, jeden głęboki błysk oka, co dotrzeć miał w łono ziemi — i odszedł...

Tam w domu czekały go puste ściany, pełne gwaru domowników i rodziny, może czerniały się jeszcze posępne stopnie katafalku i świeca dogorywająca i dym kadzideł i echo niknących już pieśni księżych. O! miał je jeszcze w uchu i w pamięci: tony egzekwij, jęk i płacz siostry, kwilenie dziecka i własne ciche łzy mieszały się w jedną melodję pogrzebową, gdzie silniejszymi tylko dźwiękami uderzały ostatnie słowa umierającej:

— »Kochaj to biedne sierocię!

— Tak, kochaj! za co? Czy może za to, że życiem swojem podcięło życie drugie, że przyjście swe na świat musiało okupić śmiercią matki?!

(D. n.)

nienia szkodliwych dla włościaństwa traktatów, bo zrobił to w imieniu ludu rolnego kto inny, ten przeklęty Stapiński, którego ani rusz zgryść nie mogą. Wszechpolacy nie są tak naiwni by przypuszczali, że Stronnictwo Ludowe nie postara się o uświadomienie ludu, jaką to rolę w tych sprawach odgrywali obłudni obrońcy ludu na wszechpolski sposób. A że tam mają 4 posłów, wybranych przez wsie (Fidler, Ptaś, Wiącek, Zamorski), jednego rozbitka centrowego (ks. Kopycińskiego) i 4 przemyconych do parlamentu z pieczątki stańczykowskiej, lub demokratycznej (Maślanka, Dębski, Bieniowski, weszli jako zastępcy stańczyków: Abrahamowicza, Obertyńskiego i Zagórskiego — Krupka, jako zastępca demokraty śp. Pawluszkiewicza) — więc im to trochę niewyraźnie, gdy trzeba będzie chłopom tłumaczyć... o pożyteczności dla nich traktatu rumuńskiego.

Jedyną na to radą zabawić się w gwałtownych wyznawców parlamentaryzmu i walić w Stapińskiego, jako w głównego winowajcę. Próżne jednak nadzieje.

Lud oczu sobie nie da zamydlić, bo wie dobrze, że raczej jakiś czas (wakacyjny, zresztą i zwykle wolny od obrad) obejść się bez jałowych posiedzeń parlamentu, niż pozwolić, by doprowadziły one do uchwalenia szkodliwych dla ludu ustaw.

Daremne żale wszechpolskie.

Pozazdrościły krakowskie »Nowiny« laurów i rozgłosu siostrzyczce swojej brukowej we Lwowie »Gazecie Codziennej« i prowadzą dalej myśl jej, rozpoczętą rewelacjami Abrahamowicza, ciągnąc za język ks. Stojałowskiego, jak on się zapatruje na list ekscelencji Dawida. Gadatliwy ks. prałat, kontent, że i on coś znaczy widocznie, skoro aż tak poważne pismo, jak »Nowiny« proszą go o opinję — użył sobie do woli i zamiast pisać, czy prawdą jest, co Abrahamowicz powiada o Głąbińskim i innych, wsiadł na ulubionego swego konika walki z ludowcami, nie zostawiając suchej nitki na pośle Stapińskim. »Prawdomowność« ks. Stojałowskiego i stałość jego przekonań zbyt są znane w społeczeństwie naszem, by próbować z nim jakiejkolwiek polemiki, na którą w odpowiedzi można się spotkać z jego strony tylko z perfidją i krętactwem — polemiki więc na fałsze nie podejmujemy. A kochanym »Nowinom«, od pewnego czasu nie wypuszczającym stale z opieki naszego Stronnictwa i posła Stapińskiego, radzimy, by zawróciły z zawrotnej drogi polityki, na której im tak nieswojsko — a pozostały raczej przy wywiadach u posługaczki śp. Lewickiego. To im bardziej do twarzy.

Pokłosie.

Wiedeń, 14 lipca.

(*B.*) Prasa wiedeńska nie może się jeszcze uspokoić. Zamiast drapnąć gdzieś w góry i lasy i słych o sobie zatracić, plotkarze parlamentarni nie dali za wygraną, lecz dalej w najlepsze snują nić fantastycznych pomysłów.

Kiedy przyjdzie do nowej XX sesji? -- Albo z początkiem listopada, albo z początkiem września.

Taka wyroczna odpowiedź mieści w sobie prawdę niezawodną. W obrębie tych dwóch terminów przyjdzie zapewne do otwarcia sesji.

Czy obstrukcja skrępuje ponownie działalność Izby poselskiej? — Albo będzie obstrukcja, albo nie.

W obrębie tych dwóch mądrych pytań i równie mądrych odpowiedzi, poruszają się obecnie dychawiczne dyskusje na temat „sytuacji" politycznej.

Bo dla dziennikarza wiedeńskiego zawsze się musi znaleść „sytuacja", o której by można napisać kilkanaście lub kilkadziesiąt wierszy. Chociażby w rzeczy samej nie było żadnej „sytuacji" i nie było co pisać o „sytuacji".

Rozmyślania podobne, iście ogórkowe, wzbudzają o tyle tylko zaciekawienie, ile wciąż jeszcze kłopocą się postawą Stronnictwa Ludowego wobec większości Koła i parlamentu. Nie zanikła snadź świadomość, wywołana owem słynnem głosowaniem z pięciu głosami większości rządowej, że losy gabinetu zależne są od stanowiska Stronnictwa Ludowego w Izbie.

Otóż ferjalne wyznania opowiadają o troskach większości Koła co do zachowania się ludowców. Zachodzi „obawa", że „poseł Stapiński przerwy w obradach parlamentu użyje na ożywioną agitację przeciw traktatom handlowym i że Sejm galicyjski skutkiem tej agitacji zawezwie galicyjskich posłów do Rady państwa, ażeby się oświadczyli przeciw traktatom".

Zaiste cenne to wyznanie.

Przebija z niego wyrzut sumienia i trwoga o jutro niepewne i bojaźń przed sądem wyborców i... Sejmu.

Polityka ładnie się da robić, bez kontroli społeczeństwa. Siedzieć sobie można spokojniuteńko w bufecie, formować nadobne kombinacje i kierując się owczym pędem, żeglować wesoło i rozkosznie po kapryśnych falach polityki. Z chwilą jednak, kiedy idylla pryśnie i konieczność nakaże stanąć oko w oko przed wyborcami, otucha zaczyna umykać z serca i przenosić się w okolice bardziej drażliwe. Co to będzie? Co to będzie?

I wolno zaprawdę obawom tym nakreślić widoki jak najfatalniejsze.

W rzeczy samej Stronnictwo Ludowe z prezesem Stapińskim na czele, nie omieszka wyzyskać czasu ferji na gruntowne zapoznanie wyborców ze sprawkami większości Koła. Z takiem hasłem na ustach rozstali się posłowie ludowi i wątpić nie wolno, że należycie się wywiążą z obowiązków na się przyjętych. Od traktatów handlowych wychodząc, poddane zostanie całe zachowanie się większości Koła sprawiedliwej, to znaczy, słusznej ocenie, a skoro opinja w kraju doczeka się w ten sposób odpowiedniego sprostowania, może i szanowni posłowie większości, połapią się, o co chodzi i na jesień wrócą do Wiednia z uporządkowanym inwentarzem zasad polityki rozumnej.

Z życia krakowskiego.

W rocznicę Grunwaldu. Od dziś za rok minie pięćset lat od chwili, gdy zasłały się pola Grunwaldu trupami brutalnego Krzyżactwa. Zwycięski Jagiełło, zgniótłszy tego gada, nie umiał właściwych z tego faktu wyciągnąć konsekwencji i pozbyć się raz na zawsze nienawistnego tego plemienia z ziem polskich, które wnet podniosło łeb do góry i w potęgę urosło taką, że dziś jego potomkowie zagrażają bytowi naszemu narodowemu. Pola Grunwaldu, przesiąknięte krwią krzyżacką, zazieleniły się już dawno — ale nie zabliźniły się wcale rany po ciosach, jakie ten ciężki wróg zadaje nam od wieków. Jątrzą się one coraz nowymi gwałtami, bezprawiom niema końca — ale wszystkie te zakusy wrogów rozbijają się o twardą, jak stal, duszę chłopa polskiego, który przetrwał długie wieki prześladowań, przecierpiał wiele, a wierną swą służbą Ojczyźnie sprawi wrogowi drugi Grunwald! W tem nadzieja nasza i wiara w lepszą przyszłość.

Na pogrzeb ś. p. Modrzejewskiej w deputacji od artystów dramatu i komedji z Warszawy przyjeżdża do Krakowa p. Józef Kotarbiński, w imieniu Stowarzyszenia artystów — p. Bolesław Ładnowski.

Zakończenia wykładów uniwersyteckich. Dzisiaj zakończyli już profesorowie krakowskiej wszechnicy swoje wykłady. Słuchacze zbierają jeszcze podpisy profesorów do swoich „indeksów", niektórzy składają rygoroza i egzamina. Wielu już jednak akademików porozjeżdżało się do domów, wskutek czego i tak już wyludniony Kraków, wyludni się jeszcze bardziej. Nawet na uroczych plantach zapanuje martwota i spokój.

Pierwsza międzynarodowa wystawa aeronautyczna w Frankfurcie n/Menem otwartą została 10 bm. i potrwa do końca października br. w hali umyślnie na ten cel zbudowanej, największej w całym świecie. W wystawie tej wezmą udział znane już całemu światu balony do sterowania i maszyny do latania, jak: balon do sterowania Zeppelina, powiększony balon Parsevala, maszyny do latania Wrighta, Farmana i w. in. Liczne modele dają pojęcie o rozmaitych starych i nowych konstrukcjach balonów i latawców. Prócz tego wystawione są rozliczne przyrządy stojące w związku z aeronautyką, jak: instrumenty meteorologiczne, motory do balonów, działa balonowe i t. p. Także liczne zabawy i gry powietrzne, jak karuzele balonowe urozmaicają pobyt na wystawie. Zwiedzający mają sposobność bujać w powietrzu balonami i latawcami w okolice Frankfurtu i brać udział w licznych konkursach. Tamtejsza grupa esperantystów urządza w końcu sierpnia i pierwszych dniach września br. cały szereg uroczystości na cześć przejeżdżających w owym czasie na kongres esperancki w Barcelonie esperantystów, w której to wycieczce mogą brać udział i nieesperantyści. Nadmienia się, że uczestnicy kongresu i towarzyszący im otrzymują znaczne zniżki kolejowe i inne i będą mieli możność zwiedzenia całego szeregu miejscowości przy stosunkowo niewielkich kosztach.

Szczegółów udzieli tut. Towarzystwo „Esperanto" Rynek 45, A-B, II p., codziennie od godziny 6 do 8 wieczorem.

Przedstawienia cyrku Angelo dobiegają już końca. Zamiast zapowiedzianych 10 dni pobytu w Krakowie skończyło się tylko na tygodniu, w piątek bowiem ostatnie jest przedstawienie, poczem cyrk jedzie do Tarnowa, Rzeszowa i Lwowa. W Tarnowie zatrzyma się cyrk na 3 przedstawienia: sobota, niedziela i poniedziałek.

Nadmienić należy, że pierwsze nasze uwagi o aroganckiej służbie cyrkowej u wejścia poskutkowały, bo zastąpiono ją natychmiast inną, zrekrutowaną z sił miejscowych (z dawnego „Edisonu"), która zachowuje się grzecznie.

Na „Dar Grunwaldzki" złożyła p. Solange d'Atalide już blisko 700 koron, jako 5 procent z dochodu krakowskiego.

Tramwaj w ulicy Długiej chodzi, jak chce. Wczoraj wieczór — środa — kilku mieszkańców dalszych okolic ulicy Długiej i Krowodrzy chciało wsiąść do tramwaju, ale im opowiedziano, że już godzina dziesiąta i tramwaj więcej już nie jedzie, choć do dziesiątej brakło jeszcze całych dziesięć minut. Czy istnieją jakie przepisy, czy też motorowy i konduktor są ostatnią instancją na tej odciętej od reszty miasta linji?

St. St.

Aresztowanie szpiegów. „Naprzód" donosi: Przed tygodniem przeszło aresztowała policja dwóch młodych ludzi, rzekomo dziennikarzy z Warszawy, pod zarzutem uprawiania szpiegostwa wojskowego na rzecz Rosji. Policja trzyma całą sprawę w najgłębszej tajemnicy, odmawiając dziennikom podania szczegółów.

Zasklepienie Rudawy. Dziś o godz. 9 rano rozpoczęły się w biurze regulacji Wisły w tutejszem starostwie obrady komisji w sprawie zasklepienia koryta Rudawy na przestrzeni od ulicy Żabiej aż do ujścia Rudawy do Wisły. Obradom komisji przewodniczy radca namiestnictwa Dobrowolski, jest obecny reprezentant ministerstwa robót publicznych, nadradca Herboth i reprezentant namiestnictwa p. Ingarden. Z wydziału kraj. bierze udział w obradach inżynier Zienkiewicz, z ramienia miasta Krakowa wice-prezydent Sare, poseł Sikorski jako doradca techniczny i radni Beringer i Uderski; z magistratu radca budown. Kłeczek i dr Wydro; z kierownictwa okspozytury budowy dróg wodnych pp. Czerwiński i Mączyński; z kierownictwa regulacji Wisły radca Regiec; prócz tego w obradach biorą udział strony interesowane. Komisji przedłożono plany, według których w miejsce dzisiejszego koryta Rudawy zbudowany zostanie kanał przełazowy zasypany ziemią. Na powierzchni zaprowadzone zostaną urządzenia ogrodowe. Część starego koryta Rudawy od ul. Żabiej w górę zostanie zasypaną, a w nasyp wprawioną zostanie rura dla przepłukiwania kanału ul. Żabia — ujście Wisły. Rura ta, czerpiąc wodę z Rudawy, odnosić będzie nieczystości z całej zachodniej części miasta do Wisły.

Budowa magistratu. Wczoraj odbyło się pod przewodnictwem r. Beringera posiedzenie sekcji ekonomicznej Rady miejskiej. Sekcja uchwaliła przedłożyć Radzie do zatwierdzenia szczegółowe plany na budowę nowych skrzydeł magistratu. Plany te zatwierdzone jeszcze w roku zeszłym przez Radę miejską, zostały obecnie zmienione wskutek nabycia przez gminę realności probostwa przy ul. Poselskiej.

Przynależność do gminy krakowskiej uzyskało na wczorajszem posiedzeniu sekcji wojskowej Rady miejskiej 6 osób za opłatą taksy, a 60 osób na zasadzie t. zw. zasiedzenia; 4 osobom zapewniła komisja przyjęcie na wypadek uzyskania przez nie obywatelstwa austrjackiego; 5 osobom odmówiono przyjęcia do gminy.

Zamordowanie adwokata w Bielsku. Do dyrekcji policji w Krakowie nadszedł wczoraj o godz. 4-tej po południu smutny telegram, donoszący o zamordowaniu w Bielsku adwokata dra Samuela Halbreicha.

Morderstwo popełnionem zostało w nocy z wtorku na środę. We wtorek wieczór do godz. 10-tej siedział zamordowany w towarzystwie sędziego Gehrfreunda w kawiarni, skąd udał się wprost do domu. Zbrodnię odkryto dopiero o godz. 9-tej rano. Zwłoki zamordowanego leżały w pokoju sypialnym. W pokoju tym znaleziono kamień, który wobec braku wszelkich śladów innego rodzaju narzędzia zbrodni wskazuje, że morderstwa nim właśnie dokonano. Morderca, który — jak słychać — miał być ubrany w zielony kapelusz i jasny krawat — zrabował pieniądze, złoty zegarek itd. Policja jest już podobno na tropie zbrodniarza.

Kradł obiema rękami.. Policja krakowska aresztowała wczoraj na dworcu kolejowym 20-letniego Józefa Repażka, znanego jej już wytrawnego złodzieja, w chwili, gdy ten równocześnie jedną ręką okradał jednego a drugą drugiego podróżnego. Repażek odstawiony został pod „telegraf".

W sprawie awantur w szynku Frischa przy ul. Rakowickiej otrzymujemy sprostowanie z odwołaniem się na § 19.

Nieprawdą jest, by szynk przy ul. Rakowickiej pod l. 21 był domem publicznym pokątnym, uczęszczanym głównie przez żołnierzy, którzy tam po nocach wyprawiają awantury. Nieprawdą jest, by z tego szynku co noc słychać było krzyki, by tam co noc były bójki, wreszcie nieprawdą jest, by w pierwszej połowie czerwca powstała w szynku bójka pomiędzy artylerzystami o kelnerkę w szynku moim, by do bójki tej wmieszał się oficer i ciął artylerzystę w głowę tak, że ten padł trupem. — Natomiast prawdą jest, że szynk mój przy ul. Rakowickiej codziennie już o godz. $10^1/_2$ wieczorem zamykam; w lokalu moim szynkowym niema nigdy żadnych awantur ani krzyków, mam tylko jedną służącą, która zachowuje się pod względem moralnym zawsze wzorowo. Krzyki i hałasy na tej ulicy pochodzą stąd, że na niej znajduje się kasarnia artylerji, dalej „Zeugsdepot" i tak zwany „Verpfegsmagazin". Żołnierze, wracając często wieczorem z miasta podpici do kasarni, śpiewają lub wyprawiają hałasy, co oczywiście z szynkiem moim nie pozostaje w żadnym związku. Wreszcie co do bójki między artylerzystami, to bójka ta powstała nie w moim szynku, lecz o jakie 100 kroków dalej na ulicy. *Abraham Frisch.*

Z kroniki policyjnej. Wczoraj aresztowano cały szereg małoletnich złodziei. Między innymi wśród aresztowanych znajdują się 15-letni Herstein G., który w sklepie Rosenfelda przy ul. Krakowskiej skradł p. Dolman z Wadowic portmonetkę z 40 K. i kolczykami srebrnymi. W Rynku aresztowano za kradzież 10 letniego Mikołaja Jarosza — na Kazimierzu zaś 14-letniego Izaaka.

Od Redakcji.

Znowu list nieopłacony! Przypominamy, iż przyjmować ich nie będziemy, a interesowani sami na tem źle wyjdą.

Składki.

W Administracji naszej złożył prof. M. M. na Kolo im. Kościuszki T. S. L. — 2 kor.

Repertuar Opery i Operetki lwowskiej.

We czwartek po raz 8-my „Madame Butterfly", opera w 3-ch aktach Puccini'ego, występ Tadeusza Łowczyńskiego.
Piątek: „Księżniczka dolarów", operetka w 3 akt.
Sobota: „Straszny Dwór", opera w 4 aktach Moniuszki.
Niedziela: „Żydówka", opera w 3 aktach Helevy'ego; występ Ireny Sołłohub i Wład. Florjańskiego.
Poniedziałek: „Księżniczka dolarów", operetka w 3 aktach Falla.
Wtorek: „Królowa Saby" po raz 1 szy, opera w 4 aktach Karola Goldmana.
Środa: „Czar walca", operetka w 3 aktach Strausa.
We Czwartek 22-go (nowość) „Królowa Saby", opera w 4 aktach Karola Goldmarka.
W piątek 23-go „Księżniczka dolarów", operetka w 3 aktach Falla.
W sobotę 24 -go „Królowa Saby", opera w 4 aktach Goldmarka.
W niedzielę 25-go „Księżniczka dolarów", operetka w 3 akt. Falla.

Repertuar cyrku Angelo.

Czwartek: od 10 — 12 publiczna próba; o 8 wieczorem wieczór nadzwyczajności.
Piątek: od 10 — 12 publiczna próba; o 8 wiecz. jednorazowe przedstawienie High Life.

Podgórze.

Światło elektryczne. Wspaniałe światło lamp łukowych, rzucające swe promienie nie na bardzo wielką przestrzeń, zadowalnia w zupełności mieszkańców większych ulic, gdzie lampy są niedaleko od siebie oddalone. Lecz to zadowolenie trwa tylko do godziny 10. Z uderzeniem tej godziny gasną wielkie światła, a świecą małe lampki żarowe, nierównomiernie rozmieszczone, a jeśli już są na jednakową metę, to w tak wielkich odstępach, że je trudno zobaczyć. Przytem światło to jest bardzo słabe. Oszczędność magistratu do tego stopnia doprowadzoną została, że główny Rynek wcale nie jest oświetlony. Przynajmniej chociaż na miejscu ustępowem, które ładnie się prezentuje, nawiasem mówiąc vis a vis kościoła parafjalnego, przynajmniej na tym budynku z blachy, przez Podgórzan odwachem zwanym, powinna świecić lampka, ażeby kto snadź wśród ciemności egipskich o tę budę głowy sobie nie rozbił.

Prawdziwie po galicyjsku. Naprawa połowy mostu podgórskiego postępuje nadal żółwim krokiem mimo kilkakrotnego piętnowania tego w krakowskich dziennikach. Naprawa ta trwa przeszło dwa miesiące i jest już... w połowie. Donosiliśmy o kilku wypadkach z powodu zatamowania ruchu, wskutek czego najechanie lub przejechanie na wąskim terze nie jest wykluczonem, mimo to jednak odnośne władze nie powzięły nic stanowczego, przeciwnie nawet zredukowały ilość robotników.

Amatorzy szybkiej jazdy. Niewyśledzeni dotychczas amatorzy szybkiej jazdy samochodem trenowali się wczoraj zdaje się na wyścigi do Warszawy, robiąc 40 klm. na godzinę. Przypadek chciał, że o tej porze p. Adam Szczerba, sędzia powiatowy i p. Józef Rachwał, oficjał sądowy, jechali na komisję około baraków wojskowych ku Bonarce i spotkali w drodze automobil z firmy Ripper i Rethinger S. 948, jadący z cegielni w Łagiewnikach. Spotkanie było mniej przyjemne, a mianowicie dlatego, że szofer jechał w szalonym pędzie, nie dając sygnałów ostrzegawczych, wobec czego koń się spłoszył, przewrócił wózek, a jadący w nim znaleźli się w rowie głębokości 1 metra. Koniec zaś był taki, że p. Rachwał odniósł uszkodzenie na prawej nodze.

Od czego bat?! Józef Gajer, 15-letni terminator w masarni p. Żychowicza, wiózł ręczny wózek z mięsem ulicą Kalwaryjską wraz z drugim koleżką. W najlepszym humorze rozmawiali z sobą, wioząc zrazówkę i nie przewidując, co jednego z nich spotka. Otóż nie przypuszczali, że skwasi im humor parobek kąpielowy z zakładu p. Małocznego, który przewoził gości od mostu podgórskiego. Parobek ten zażądał od nich, ażeby mu z drogi zjechali, ponieważ zaś było to niemożebnem uczynić z takim znacznym ciężarem jak zrazówka, więc mu zadość nie uczynili. Zirytowany parobek uderzył za to batem Gajera przez twarz i przeciął mu skórę na nosie, tudzież pod lewem okiem, tak dalece, że oko było w niebezpieczeństwie. Policja pouczy parobka, na kim trzeba przypróbować bata.

TELEGRAMY

„Gazety Powszechnej".

Szusterszic o zamknięciu parlamentu.

Lublana. Słowieńska grupa polityczna, której przewodzi poseł Szusterszic, ogłosiła odezwę do wyborców, w której tak tłumaczy powody stanowiska opozycji słowiańskiej:

„Parlament, który podkopał własną powagę, bo mu los ministrów jest droższy, niż setki tysięcy chłopów bośniackich, nie zasługuje na to, aby dalej żył, taki parlament nie ma dla nas żadnego znaczenia".

Z procesu o zdradę stanu.

Zagrzeb. Wczoraj w dalszym ciągu przesłuchiwano Nasticza, który rekapitulując swoje wywody, zakończył je słowami, że całą akcję odkrył w interesie ludu serbskiego, by zapobiedz eksploatowaniu energji ludu serbskiego na korzyść obcej brudnej spekulacji.

Powodzie.

Wrocław. W okręgu Odry wystąpiła powódź — w Raciborzu rzeka onegdaj z 369 cm. podniosła się na 549 cm. Wisła w nocy z wtorku na środę w okręgu granicznym austrjacko-śląskim wystąpiła z brzegów. Komunikację między pruskiem i austrjackiem terytorjum utrzymuje się za pomocą łodzi.

Przygoda ministra podczas rewji.

Paryż. Wczorajsza rewja wojskowa przy korzystnej pogodzie odbyła się w nadzwyczaj wspaniały sposób. Wielki tłum ludu był obecny. Prezydent Fallieres przejechał przed frontem wojsk i udał się na trybunę honorową. Kiedy minister wojny jenerał Picard konno podjechał, by go powitać, koń pod nim spłoszył się tak, że minister spadł ze siodła. Jenerał Picard nie odniósł najmniejszego szwanku i natychmiast dosiadł ponownie konia. Podczas defilady wojsk balony »Republique« i »Ville de Nancy« wykonały wśród okłasków publiczności różne ewolucje ponad polem ćwiczeń.

Cholera w Petersburgu.

Petersburg. Do pomocy lekarzom miejskim naznaczono wolno praktykujących lekarzy. Dla udzielenia pomocy cholerycznym w najbardziej odległych krańcach Petersburga otworzone zostaną stacje sanitarne z aptekami. Prócz tego wydanem zostało rozporządzenie, żeby w fabrykach i warsztatach miejscowi lekarze zawsze byli gotowi do udzielania pomocy.

Represalja.

Saloniki. Greckie dzienniki poddano ostrej cenzurze. Komitet i władze energicznie śledzą ruch grecki. Onegdaj ponownie polecono przeszukiwanie wielu greckich kawiarń, przyczem znaleziono broń. Aresztowano przeszło 20 podejrzanych Greków. Wśród tutejszych Greków panuje wielkie wzburzenie.

Depozyty Abdul Hamida.

Saloniki. Przybył tu pod silną eskortą wojskową dyrektor banku niemieckiego Nyyf w towarzystwie niemieckiego dragomana ambasadora, kurjera ambasady i kilku wyższych urzędników niemieckiego banku, wioząc depozyty Abdul Hamida. Depozyty te, mianowicie 14 ciężkich worków z pieniądzmi i wartościowemi rzeczami przetransportowano pod silną eskortą do Banku Ottomańskiego. Zawartość ich nie jest znaną; otwarte one będą dopiero po odpowiednim oświadczeniu się sułtana. Ponieważ ogólna waga 14 worków wynosi przeszło 500 klg., więc treść ich oceniają na 8 do 9 miljonów franków w gotówce, złocie i papierach. Dziś ma się zjawić u Abdul Hamida w tej sprawie komisja.

Sprawa Krety.

Karlsruhe. „Süddeutsche Korrespondenz" pisze: Okoliczność, że jen. Goltz udał się do Francji, może uchodzić jako dowód, że pokojowy dalszy rozwój spraw na wschodzie jest rzeczą oczekiwaną. Jeśli w kwestji kreteńskiej oczekiwaćby należało wojennego zaostrzenia się, to Goltz nie byłby wyjechał. Żadne oznaki nie przemawiają za tem, by usiłowania pokojowego rozwiązania kreteńskich trudności miały się nie udać, bo przezorna polityka mocarstw ochronnych nie stanęła dotąd w sprzeczności z interesami Turcji i Grecji. Możliwem jest, że przy szczegółowem traktowaniu problematu kreteńskiego okażą się pewne narodowe namiętności w Atenach, Konstantynopolu i na Krecie. Niebezpieczeństwo to wiadome jest mocarstwom, których mężowie stanu pragną osiągnąć zasługę zapobieżenia wojnie z powodu Krety, taksamo, jak dla bar. Aehrenthala wraz z ks. Bülowem kwestja bośniacka mogła być załatwioną bez rozlewu krwi.

Ułaskawienie Siczyńskiego.

Lwów. Tutejszy sąd karny otrzymał oficjalne zawiadomienie o postanowieniu cesarskiem, zmieniającem karę śmierci Mirosławowi Siczyńskiemu **na 20 lat więzienia.** Siczyński otrzyma zwykłe ubranie więzienne, przejdzie na wikt więzienny i prawdopodobnie będzie umieszczony w zakładzie karnym w Stein, o co się stara rodzina.

Odznaczenia.

Wiedeń. Cesarz udzielił przeniesionym w stan spoczynku: profesorowi gimn. Franciszka Józefa we Lwowie Edwardowi Fidlerowi i profesorowi gimn. św. Jacka w Krakowie Janowi Korczyńskiemu tytuły radców szkolnych.

Mianowanie kolejarzy.

Minister kolei żelaznych zamianował naczelnikami mających się utworzyć ekspozytur ogrzewalni komisarzy budowy maszyn: Stefana Dąbrycza kierownika oddziału warsztatów w Nowym Sączu dla Oświęcima, Ottona Mayera w Lincu dla Bielska i Ozyasza Hüttnera w Stanisławowie dla Szczakowej; komisarza budownictwa Rudolfa Himmla w Wiedniu naczelnikiem oddziału kolejowego w Bielsku, komisarza budownictwa Maurycego Konteckiego naczelnika sekcji konserwacji w Czortkowie zastępcą naczelnika i kontrolerem konserwacji oddziału kolejowego w Krakowie, sekretarza kolejowego Jana Terleckiego we Lwowie zastępcą naczelnika oddziału dla spraw osobistych, dobroczynnych i zdrowotnych w dyrekcji we Lwowie.

= Ministerstwo handlu zamianowało praktykanta rachunkowego Franciszka Hexla asystentem rachunkowym w departamencie rachunkowym dyrekcji poczt i telegrafów we Lwowie.

Walka o Teheran.

Z nadeszłych dotychczas telegramów okazuje się, ze wkroczenie nacjonalistów do Teheranu, to nieniezmiernie odważne przedsięwzięcie. Jeszcze w sobotę wojska rewolucji i wojska szacha stały w odległości 29 kilometrów — na zachód od Teheranu. Wojska rewolucji nad rzeką Kerecz, wojska szacha w pobliżu Szachbadu na drodze, prowadzącej z Keswinu przez Kerecz do Teheranu. Już też w sobotę przyszło do nierozstrzygniętej bitwy między oboma wojskami. — Nacjonaliści rozumiejąc dobrze, że wojska rządu są lepiej uzbrojone i że nie mogą z niemi staczać walki otwartej, postanowili wykonać manewr, obejść Teheran i zjawić się na północnej stronie miasta, w której położone są gmachy wszystkich zagranicznych poselstw, w której mieszkają Europejczycy.

Skoro tylko w niedzielę zapadł mrok, wojska nacjonalistów, zostawiwszy małe straże nad rzeką Kerecz, wyruszyły pod Teheran. O godz. 4-tej nad ranem zajęły górzysty Szemran, na północ od Teheranu położoną miejscowość, w której znajdują ją bogate zamki, wille, ogrody i chaty. Z Szemranu podzieliwszy się na trzy części — zbliżyły się rewolucyjne wojska pod północną dzielnicę Teheranu. Nieliczne straże bram miasta zostały wycięte, a nacjonaliści bez poważniejszego oporu zajęli tę europejską dzielnicę miasta. Dopiero, kiedy na zachodniej stronie Teheranu rozłożone wojska rządowe posłyszały odgłosy walki, wkroczyły do miasta i rozpoczęły gwałtowną walkę o główny plac miasta, arsenał, kasarnie artylerji i inne budynki wojskowe.

Liczba wojsk rewolucyjnych, któremi dowodzi Sardar Assad dosięga zaledwie 1000 do 1400 żołnierzy. Oczywiście o wiele silniejsze są wojska szacha, któremi dowodzą rosyjscy oficerowie. Nacjonaliści zapewniają, że nie chcą występować przeciw szachowi; oni przybyli do Teheranu tylko po to, aby znowu zaprowadzić konstytucję. I rzeczywiście wrogie wojska rozłożyły się obozami naprzeciw siebie i rozpoczęły układy. Rozstrzygnięcia należy oczekiwać z chwilą, w której wojska rosyjskie i część wojsk szacha, znajdująca się w Keswinie usiłowały będą wedrzeć się do Teheranu i całkiem opanować stolicę.

Dalsze niebezpieczeństwo grozi Persji ze strony wojsk tureckich w Urmji, które w ostatnich dniach znacznie zbliżyły się do perskiej granicy. Nie jest wykluczonem, że komenderujący wojskami temi turecki generał wyzyska położenie w Persji, celem obsadzenia granicy, a nawet jej przekroczenia, co możliwem jest tembardziej, że Turcja zawsze niepokojną była ze strony band perskich. Rząd rosyjski, zaniepokojony ruchami wojsk tureckich w Urmji, poczynił już stosowne przedstawienia w Konstantynopolu.

Rosja a rewolucja w Persji.

Dzienniki rosyjskie poświęcają rewolucji w Persji szczególną uwagę. »Nowoje Wremja« ubolewa, że za mało wojsk rosyjskich wysłanych zostało do Teheranu. Wojska te nie wystarczą, by utrzymać powagę Rosji. Trzeba się przygotować na poważne wydarzenia.

Inne dzienniki nawołują do jak największej ostrożności i obawiają się, że trudno będzie nie wmieszać się do do wewnętrznych spraw Persji, choćby dla ochrony osiadłych tam Europejczyków. Przy zielonym stoliku w Petersburgu nie dadzą się przewidzieć wszystkie ewentualności. Wszystkie dzienniki uważają położenie za bardzo poważne, a **wkroczenie wojsk rosyjskich do Teheranu za nieuniknione.**

Petersburg. Do Persji wysłano 9 bm. 450 kozaków, 15 oficerów, 500 koni, 25 wozów z amunicją, artylerję, złożoną ze 150 żołnieży i 4 oficerów, tudzież batalion ochronny, liczący 1100 żołnierzy i 20 oficerów.

Rokowania.

Przywódcy wojsk rewolucyjnych Sipahdar i Sardar Assad rozpoczęli rokowania z ambasadorami angielskim i tureckim, by ci wpłynęli na zaprowadzenie konstytucji i poza tem nie mieszali się w sprawy Persji. Ponieważ rokowania te nie wydały rezultatu, walka będzie trwać dalej.

Nacjonaliści powiadają, że gotowi są oczekiwać dalszych wskazówek, zapewniają przytem poddanym wszystkich obcych państw bezpieczeństwo życia, taksamo oficerom brygady kozaków i ich rodzinom. W mieście panuje spokój, od czasu do czasu słychać strzały i huki eksplodujących bomb.

Nota angielsko-rosyjska.

Konstantynopol. Jak słychać Anglja i Rosja wręczą dzisiaj Porcie notę w sprawie Persji.

Apel do ludów Austrji.

Wiedeń. „N. Fr. Presse" otrzymała z Tebris od Rady prowincjonalnej Aserbejdżanu protest przeciw akcji, podjętej przez rząd rosyjski w Persji. Rada apeluje do wszystkich narodów w Austrji, prosząc o interwencję, aby wojska rosyjskie zostały z Persji wycofane.

Telegramy „Gazety Powszechnej«.

Zbombardowanie parlamentu.

Teheran. Sipahdar i Sardar Assad na czele Bachtiarów i nacjonalistów zajęli po krótkiej utarczce z kozakami parlament. Kozacy w liczbie 200 zamknięci zostali w kasarniach. Bachtiarzy rozbrajają wszystkich uzbrojonych. Oporni będą rozstrzeliwani. W mieście **panuje spokój**. Bazary pootwierane. Poprzedni posłowie zostaną powołani do parlamentu. W obozie szacha panuje wielkie zaniepokojenie, ponieważ nikt tam nie wie, jakich użyć środków przeciw rewolucjonistom.

Kolonja. „Köln. Ztg." donosi z Teheranu pod d. 14 bm. o godzinie 6 min. 45 wieczór: 200 selcharów z Sultanabad atakuje parlament; z pagórków ostrzeliwują parlament działami Creuzota. Ochotnicy szacha zaczynają rabować domy Ormiańczyków i Europejczyków. Nacjonaliści zamierzają dziś wysadzić w powietrze koszary kozaków i dom Lachowa. Niemiecka szkoła znajduje się w poważnem niebezpieczeństwie. Słychać, że 2000 Bachtjarów stoi pod bramami miasta.

Teheran. Ciągły przyrost wojsk rewolucyjnych i przybycie Bachtiarów z jednej strony, z drugiej zaś nadzieja szybkiego nadejścia wojsk szacha z Keswin, pobudziły obie strony do dalszej walki na ulicach Teheranu. Biuro Reutera donosi: W ciągu wieczora nie nastąpiła przerwa w walce. Kozacy perscy ustawicznie strzelają z armat. Kilka pocisków wpadło do domów Europejczyków, w ulicy, gdzie znajduje się poselstwo angielskie. Przypuszczają, że stało się to dla tego, ponieważ w tej ulicy znajdują się domy strzelców rewolucjonistów, którzy strzelają z domów. Wojska szacha **zbombardowały gmach parlamentu.** Angielski i rosyjski poseł nadaremnie starali się nakłonić szacha, aby porozumiał się z nacjonalistami. Słychać, że o zachodzie słońca zjawił się sekretarz poselstwa rosyjskiego koło gmachu parlamentu i wręczył Sipahdarowi i Sardar Asadowi imieniem pułkownika Lachowa i perskich kozaków propozycje, które zarazem żądają gwarancji na wypadek poddania się. Przywódcy rewolucjonistów odpowiedzieli, że skoro oficerowie i kozacy wydadzą wszelką broń, wtedy mogą liczyć na przebaczenie. Kozakom wolno będzie służyć także pod rzadem konstytucyjnym. Wszyscy będą mieli zapewnione zupełne bezpieczeństwo.

Londyn. Z Teheranu donoszą: Naczelnicy Bachtiarów rozpoczęli układy z obecnymi w Teheranie posłami o natychmiastowe otwarcie parlamentu. Z Kum przybywają ciągle Bachtiarzy. Pałac szacha w Teheranie strzeżony jest przez nielicznych żołnieży.

Ucieczka dostojników perskich.

Paryż. Z Teheranu donoszą, że Bachtiarzy splądrowali wiele sklepów. Szach ma podobno szukać schronienia w poselstwie angielskiem.

Kolonja. Z Teheranu donoszą: Naib Sultaneh z rodziną ukrył się w gmachu rosyjskiego poselstwa, Muschir w gmachu ambasady rosyjskiej. Wojska szacha oczekują przybycia kozaków z Szachbadu. Dalsze walki uliczne są bardzo prawdopodobne.

Berlin. »Loc. Anzeiger« donosi z Teheranu: Wojska szacha, stojące w Keswin, próbują od północy **wtargnąć do Teheranu.**

Sympatja ludności dla rewolucjonistów.

Teheran. Z wielu domów powiewają chorągwie wolności. Wszyscy prawie mieszkańcy noszą czerwone przepaski na ramionach. Nacjonaliści wywiesili na gmachu parlamentu chorągiew rządową.

Londyn. Z Teheranu telegrafują: Uwielbienie ludności dla Sipahdara, jednego z przywódców rewolucji, nie ma granic. Ze stajni pewnego rojalistycznego bogatego Persa, zabrał tłum konie i przyprowadził je do głównej kwatery dla użytku przywódców nacjonalistów. Ci zakazali pod karą rozstrzelania zamykać handlarzom bazary, szczególnie zaś sklepy z wiktuałami.

Żarłoczny piesek.

W jednym z warszawskich zakładów zastawniczych wydarzyła się onegdaj historja, która niewątpliwie stwierdza, jak dalece mają rację bytu wiszące na drzwiach instytucji publicznych napisy: „Uprasza się o niewprowadzanie psów".

Jak to zwykle u nas bywa, prośba o niewprowadzanie psów jest pobożnem życzeniem, na które większość właścicieli bardziej lub mniej rasowych przedstawicieli psiego rodu nie zwraca uwagi.

— I cóż panu może szkodzić tak biedna psina — mówiła onegdaj do portjera pewna dama z pieskiem na ręce.

Nie robiono jej przeszkód i tak stanęła przed okienkiem, gdzie załatwia się wykup zastawów. Wreszcie usiadła, czekając chwili oddania jej zastawu.

Ponieważ psina, zdradzał ochotę pofiglowania, dama zdejmując go ze swego łona, udzieliła mu chwilę swobody.

Tymczasem figlarny psina kręcił się koło swej właścicielki, trzymającej w opuszczonej ku ziemi ręce kwit na otrzymanie zastawu.

Psina, przyzwyczajony do brania z ręki swej właścicielki łakoci, widząc w jej palcach jakiś papierek, żarłocznie porwał go w swój pyszczek i zanim przerażona kobieta zdążyła się zorjentować, połknął go szybko.

Właśnie w tej chwili funkcjonarjusz lombardów zawiadomił z za kratek właścielkę pieska, że jej zastaw jest do odebrania.

Dama znalazła się w położeniu bez wyjścia, gdyż o wydaniu zastawu bez zjedzonego przez pieska kwitu nawet marzyć nie mogła.

Jak zwykle w takich wypadkach otoczyło damę grono interesantów, z których każdy na swój sposób uważał się za upoważnionego do udzielania jej rad w formie oddania pieska do weterynarza, celem wydarcia z psich wnętrzności połkniętego kwitu.

Dopiero po skierowaniu całej tej nizwykle skomplikowanej sprawy do dyrektora lombardu, udało się ją w ten sposób pomyślnie załatwić, że wobec stwierdzenia przez świadków faktu połknięcia kwitu przez psa — fant ostatecznie wydano.

Ofiara handlu żywym towarem.

Zdarzenie, które niedawno zaszło w Odessie, rzuca jaskrawe światło na wciąż powtarzające się stosunki w tym najstraszniejszym przemyśle.

Marja Łopatniukowa przyjechała do Odessy, aby wyszukać sobie jakieś zajęcie. Tu poznała młodego człowieka Iwana Skoriaka. Gdy Skoriak dowiedział się o celu jej przyjazdu, zaczął zalecać się do niej. Współczucie, które jej przy tem okazywał, tak ją wzruszyło, że na zaloty jego odpowiedziała wzajemnością. Doszło do tego, że pewnego dnia Skoriak ofiarował jej swe serce i rękę. Marja zgodziła się zostać jego żoną. Wkrótce potem zaproponował jej wspólne mieszkanie. Łopatniukowa wahała się, czy zgodzić się, ale Skoriak zapewniał ją, że za tydzień, za dwa najwyżej formalności przedślubne będą załatwione i pobiorą się. Zapewniał jeszcze, że aż do ślubu jej nie tknie.

Z chwilą wprowadzenia się Marji do Skoriaka zaczęły się jej cierpienia. Zaczęło się naturalnie od tego, że mu się oddała. Potem Skoriak urządzał pijatyki. Wkrótce druga para zaczęła ich odwiedzać. Był to Aron Szomnis z Pelagją Drozdową. Skoriak przedstawił ich jako narzeczonych i od tego czasu pijatyki odbywały się we czwórkę. Okazało się potem, że Drozdowa była taką samą ofiarą, jak i Marja. Dziewczęta wkrótce się zaprzyjaźniły.

Po dwóch tygodniach Skoriak powiedział swojej narzeczonej, że będą musieli pojechać do Mikołajewa. Szomnis miał również pojechać ze swoją narzeczoną. Z początku Łopatniukowa nie chciała jechać, lecz jej Skoriak zagroził, że ją wypędzi, zgodziła się i pojechali.

Policja śledcza w Mikołajewie otrzymała niebawem wiadomość, że dwóch ludzi sprzedaje dziewczynę do domu publicznego. Idąc za temi wskazówkami, ajenci aresztowali Skoriaka i Szomnisa z Pelagją Drozdową, która się bardzo ucieszyła, że nareszcie się wydostanie stamtąd i wszystko opowiedziała naczelnikowi wydziału śledczego.

Z opowiadania tego okazało się, że Łopatniukowa, została już sprzedana do domu publicznego, a Drozdowa nie, ponieważ, jako niemająca jeszcze lat 20-stu, sprzedaną być nie mogła. Drozdową Szomnis umieścił w hotelu „Nowy Berlin" i tam ją prywatnie sprzedawał mężczyznom.

Drozdowa błagała naczelnika, żaby wydostał jej przyjaciółkę z „wesołego domu", do którego dostała się dopiero wieczorem dnia poprzedniego. Policja natychmiast udała się pod wskazany adres. Na widok policji powstał popłoch. Dziewczęta siedziały przy rannem śniadaniu, ale Marji między niemi nie było. Zrobiono rewizję w innych pokojach i w jednym z nich Drozdowa, (którą policja wzięła ze sobą), poznała swoją przyjaciółkę, nieprzytomną, leżącą na łóżku. Drozdowa pomogła jej ubrać się i wyjść. Marja ledwo włóczyła nogami. Po drodze w dorożce dostała ataku nerwowego. Przybyły lekarz stwierdził rozstrój nerwowy, graniczący z obłąkaniem.

Kiedy Łopatniukowa przyszła do przytomności, opowiedziała, że w ciągu ubiegłej nocy musiała przyjąć jedenastu ludzi, z których dziesięciu pozostawało u niej przez krótki czas, a jedenasty nocował. Łopatniukową odesłano do szpitala, a Skoriaka i Szomnisa do więzienia.

Dziesięcioro przykazań dla żon!

I. Nie wszczynaj nigdy kłótni z mężem. Jeżeli jednak spór już nieuniknioy, trzymaj się dzielnie do końca. Jeżeli, mając słuszność, sprawę wygrasz, zyskasz szacunek męża.

II. Nie zapominaj nigdy, żeś poślubiła mężczyznę, a nie Boga. Nie dziw się zatem słabościom twego męża.

III. Nie żądaj zbyt często pieniędzy od twego męża. Staraj się wszelkiemi siłami obejść się tem, co ci wypłaca miesięcznie.

IV. Jeżeli obaczysz, że mąż twój ma za mało serca dla ciebie, to pamiętaj, że ma żołądek. Gotuj smacznie, a przez żołądek trafisz do serca męża.

V. Pomnij na to, że tu i ówdzie — nie za często jednak — należy się ostatnie słowo mężowi. Jemu sprawi to dużo przyjemności, tobie nie zaszkodzi.

VI. Prenumerowany dziennik czytaj w całości, nietylko samą kronikę. Mąż twój będzie szczęśliwy, gdy będzie mógł porozmawiać z tobą o różnych sprawach ogólniejszej natury, a nawet o polityce.

VII. Pamiętaj o tem, abyś nawet w czasie kłótni nie obrażała twego męża. Czyż sama mogłabyś kochać człowieka bez ambicji?

VIII. Od czasu do czasu nie skąp mężowi komplementu, że jest najsprytniejszym i najwykształceńszym z mężczyzn, i wogóle staraj się być nieomylną.

IX. Jeśli mąż twój rozumny, bądź mu towarzyszką, jeśli głupiec, bądź mu przyjaciółką i doradczynią.

X. A przedewszystkiem szanuj matkę twego męża: pomnij na to, że kochał on ją wcześniej, niż ciebie.

Trafne i głębokie rady! Spisała je głośna poetka Carmen-Sylva, królowa rumuńska, jako wzorowa żona, a przytem kobieta niezwykłej inteligencji.

Wieści z kraju.

Ku czci Anczyca odbył się w niedzielę 11 b. m. uroczysty wieczorek w Czerny koło Krzeszowic, urządzony staraniem krakowskiego Koła T. S. L. imienia Kościuszki dzięki niestrudzonej działalności jego prezesa, nadinspektora dra Wróbla. Obszerną salę zakładu ks. Siemaszki wypełnił po brzegi lud wiejski, miejscowa inteligencja, grono delegatów i delegatek Koła T. S. L. im. Kościuszki, oraz przybyli licznie mieszczanie i inteligencja z Krzeszowic. Uroczystość rozpoczął śpiew chóralny wychowanków Zakładu i znakomicie oddany monolog „Icek arendarz". Nastąpiło przedstawienie „Chłopów arystokratów", grane przez amatorski teatr włościański ze Żbika. Mimo świetnej gry wszystkich amatorów, na pierwszy plan wybiła się jednak p. Kogucina, urlopnik Szczeponek i żyd arendarz. To też burza oklasków i słowa szczerego uznania nagrodziły artystów-chłopów. Na zakończenie o życiu i dziełach Anczyca, oraz ich znaczeniu dla ludu porywająco przemówił dr Wróbel, poczem po odśpiewaniu pieśni patrjotycznych, zakończono tę podniosłą uroczystość. Dochód przeznaczono na założenie czytelni w Czerny. *h.*

Ankieta szkolna odbędzie się w dniach 19 i 20 bm. w celu rozważenia kwestji z dziedziny administracji szkolnej. Pod obrady ankiety poddanych będzie kilkanaście pytań z ustawy krajowej z r. 1895 o zakładaniu i urządzaniu publicznych szkół ludowych, oraz o obowiązku posyłania do nich dzieci i z ustawy krajowej z r. 1904 o kosztach zakładania szkół ludowych i ich utrzymywania, oraz o funduszach szkolnych.

Rzeszów

Galerja Dąmbskich. Ciekawym okazem własności jest t. zw. galerja obrazów Dąmbskich, umieszczona w ratuszu miejskim. Jest ona własnością familji Dąbskich z tym warunkiem, że w tej rodzinie nie może być przechowaną, tylko oddaną jest na użytek publiczny i nie może być z niej nic sprzedane, ani rozdarowane. A zawiera ona mnóstwo klejnotów malarskich z najrozmaitszych epok pochodzących, większość to kopie, ale znajdują się i drogocenne oryginały. Najróżnorodniejsza jest też zbieranina różnych pendzli i czasów, porozmieszczana według wielkości obrazów i ścian, a z brakiem znajomości malarstwa. Wszystkich obrazów jest 250, wśród tego około sto włoskich sztychów. Wśród wszystkich najcenniejszym ma być »Familja ks. Medici« Lucchiego; ma to być oryginał, przedstawiający w alegoryczny sposób panowanie Medyceuszów nad światem, obraz wartości kilkudziesięciu tysięcy kor. Istnieje projekt, by stworzyć dom własny dla tutejszego Koła T. S. L. wstawić tam bibliotekę publiczną, połączyć ją z wielką biblijoteką, śp. Alsa i obrazów Dąmbskich, która zyskałaby na świetle, otoczeniu i pielęgnacji. Czy i kiedy projekt ten zrealizowany zostanie, niewiadomo, gdyż Rzeszów jest tak tajemniczem miastem, że nie wie, iż myśli lub czy wogóle myśli. *Kajot.*

Restauracja kolejowa II klasy na dworcu rzeszowskim od jakiegoś czasu stała się jakimś lupanarem dzięki temu, że całą noc jest otwartą, do którego schodzą się w nocy najrozmaitsi młodzieńcy rzeszowscy z kelnerkami, czy kasjerkami, i tam dociągają zabawę do rana, wskutek czego przejezdni zmuszeni są do słuchania najrozmaitszych wesołych i smutnych historji, jak naprzykład, że jednej takiej pannie było dużo lepiej w Kołomyi lub Samborze, bo tam to ona miała kochanków, »samy bogaty oficery, to ona miała i piniędzy i kapeluszy i piła szampany, a w Rzeszowie nic«. Towarzystwo to przytem zachowuje się tak hałaśliwie, że trudno wysiedzieć na sali, a pokazanie się w restauracji w towarzystwie kobiety, dajmy na to córki, jest absolutnie niemożliwie. Takie stosunki są stanowczo niemożliwe, możeby tak wkroczyły w tę sprawę władze kolejowe i pouczyły owych gości, czy pana restauratora, że restauracja kolejowa jest dla przejezdnych, a nie do zabaw z kelnerkami. *Przejezdny.*

Pan Biliński a wybory. W korespondencji swojej z Rzeszowa: »Obiecanki-cacanki posła Bilińskiego« p. »Kajot« nie jest sprawiedliwym. Że p. Biliński, jako kandydat na posła z Rzeszowa uważał za pożyteczne wyborcom swoim złote góry dla Rzeszowa przyrzekać, zaś obecnie jako minister za właściwe uważa kpić sobie z łatwowiernych, to jest zupełnie zrozumiałem. To tak, jak z owym rosyjskim kuratorem okręgu naukowego, który podał do ministerjum oświaty projekt jakiejś reformy, zostawszy zaś w międzyczasie ministrem, sam swój własny projekt, jako szkodliwy, odrzucił. Zapytany w tej kwestji odpowiedział: »Co, jako kurator, uważałem za pożyteczne, to obecnie, jako minister, uważam za szkodliwe«. Przyszły poseł z Rzeszowa, p. Biliński, pojmował pożytek dla miasta płynący z rozszerzenia dworca kolejowego, z urządzenia wiaduktu podziemnego pod torem kolejowym etc. Obecny minister p. Biliński sądzi, że takie ułatwienie komunikacji między różnemi częściami miasta Rzeszowa może być z punktu widzenia państwowego szkodliwem i basta.

P. Biliński natomiast, gdy to nie wchodzi w kolizję z interesami państwa, słownym jest w dotrzymaniu przyrzeczeń swoich i umie nawet być wdzięcznym, szczególniej, gdy idzie o tych, którzy w jego mniemaniu w swoim czasie pomocni mu byli przy otrzymaniu mandatu poselskiego i popierali go przy wyborach. Tak np. p. Hochfeld, dzięki wzajemnemu poparciu p. Bilińskiego, mianowanym został przez ministra kolei członkiem Rady kolei państw. P. Hochfeld, jako adwokat, ściganym był za oszustwo przez sąd karny (śledztwo nie zostało przeprowadzonem, gdyż główny świadek Infeld uciekł za granicę). Poza tem w sprawach kolejowych absolutnie żadnych specjalnych, fachowych wiadomości nie posiada... A po co?

Poseł Mastalka w swoim czasie nadaremnie protestował przeciw uwzględnieniu przez ministra kolei Czechów przy mianowaniu członków do Rady kolei, ale p. Hochfeld został członkiem. Jestto jedyny może wypadek, aby na członka tak wysokiej korporacji państw. mianowano człowieka bez żadnych specjalnych zasług i fachowych wiadomości, dokąd zwykle Izby handlowe wybierają ludzi zasłużonych i mogących być pożytecznymi.

Więc p. Biliński umie być wdzięcznym i dotrzymywać słowa. Trzeba być sprawiedliwym. *Le-el.*

Uwagi delegata Kółek rolniczych.

Delegat, który miał zamiar szczerze bez uprzedzeń, gorliwie uczestniczyć w tegorocznej Radzie Ogólnej, który miał coś z obrad tej Rady skorzystać i jakie takie złożyć swym mandatodawcom sprawozdanie, doznał po niej wielkiego rozczarowania, jakoteż niesmaku, i z prawdziwem oburzeniem wracał do domu.

Tegoroczna Rada Ogólna była widowiskiem wstrętnem, była kpinami ze zdrowego rozsądku uczestników i barbarzyńskiem pogwałceniem wolności i woli uczestników, jakoteż stekiem ignorancji i nietaktu ze strony prezydjum Rady, nie mówiąc już o dobrym tonie i guście, jaki prezes powinien był wobec wszystkich uczestników Zjazdu zachować, bez względu na to, czy ten ktoś należy do bliższych jego sercu wszechpolaków, czy do tych, którzy mu jego nietaktu wobec nich w długie lata popamiętają.

Nie mogę pojąć tej lekkomyślności, że na Zjazd, na który zjeżdżają się delegaci całego kraju, który nie licząc straty czasu uczestników, pochłania parę tysięcy koron kosztów podróży, wypisuje się program, którego należycie wyczerpać nie można, a na referenta Zarządu Głównego delegacje się takiego nudziarza, jakim jest p. dr Bronisław Dulemba, z którego „sprawozdań" i „odpowiedzi dyskusyjnych", kpią sobie ludzie, gdyż długość i rozwlekłość nie stoi w żadnym stosunku ani do wartości realnej, ani do wysokości kosztów czasu, jaki pan wiceprezes swem gadulstwem marnuje niepotrzebnie.

Na Zjazd *Kółek* rolniczych — jak wszędzie na Zjazdy — zjechała i wszechpolska kompanja. Pan

Grabski, profesor Uniwersytetu objął rolę, nie licującą z godnością i powagą swego zawodu i z wysokości trybuny objął rolę, w której wyglądał, jak herszt bojówki, dając w miarę potrzeby to hasła przeciw-polityczne, to polityczne, a prawiąc tylko o „dobrodziejstwach".

Po chwili orjentacji można było zauważyć na sali, że zebranie czysto ekonomiczne, przepojone było polityką, zręcznie i perfidnie przygotowaną ze strony wszechpolaków. Nie mogłem się obliczyć, ilu było delegatów wszechpolskich i ilu przyjechało tylko za polityką, a ilu ich było dla rozpatrzenia się w pracy K. R. i dla przywiezienia ze sobą do domu jakiegoś pożytku w kierunku ekonomicznej poprawy stowarzyszenia, które ich wysłało. Na sali przewalało się od wszechpolaków w różnych mniej lub więcej zaszczytnych funkcjach, byli i tacy, co spełniali rolę zwykłych szpiegów, tak bezczelnych i bez ambicji, że gdy ich moralnie wyrzucano poza nawias towarzystwa, w które się wkręcali, dalej uprawiali szpiegowskie rzemiosło i duchowo łączyli się z rozbijaczami głosowań i burzycielami spokojnego i poważnego toku obrad.

Pierwszy dzień był dniem spokojniejszych obrad. Pan dr Dulęba z właściwą sobie swadą nudnego choć poczciwego staruszka, miętolił, czem wprawdzie połowę zebrania wyprowadzał na korytarz na papierosa, ale przynajmniej nie zakłócał obrad. Zaczęło się dopiero ruchliwiej, gdy przyszła na etap sprawa wyboru jednego członka.

Profesor Grabski najpierw popróbował, jaki prąd w sali. Zaczął najpierw od tego, by do obrad nie wprowadzać polityki, której się tak zapierał, że ani by ktoś przypuszczał, że to właściwie profesor od rozbijania tego, co wszechpolakom nie smakuje w polityce. Wiedział że brawa będą, a po nich rozpatrzy się w mocy i rozmieszczeniu sił w sali, a nawet w klace, która się dzielnie trzymała. Próba ta była potrzebną przed rozpoczęciem obrad nad statutem. Wiedział pan Grabski, że trzeba wywąchać, ilu tu jest ludowców, a gdy o tem miał już mniej więcej jakie takie pojęcie, począł bredzić, by statut przyjąć w całości bez dyskusji.

Trudno przypuszczać, by profesor uniwersytetu był na tyle bezczelny, iżby mógł przypuszczać, że taką rzecz przemyci, uważając delegatów za zgonkę cieląt, które mają beczeć, jak Zarząd zechce.

Przy obradach nad statutem zaczęło się niemożliwe i niegodne przez poważnego przewodniczącego traktowanie obrad. Sam przewodniczący p. Cielecki tak bałamutnie stylizował wnioski pod uchwały, że trzeba było szczególniejszej bystrości, by się orjentować. Pan Cielecki wprowadzał zamieszanie, prędko decydował i to szczególne, że na stronę wniosków Zarządu, względnie wszechpolaczków. Pan Cielecki okazał tyle nietaktu, że nie zasługuje na to, by mieć do niego zaufanie z tytułu jakiejś bezstronności i takiego traktowania rzeczy, a okazał się pionkiem w rękach wszechpolskich, które mu wszystko w jego skromną główkę wtłoczą i jego własne zdanie malutkie zabiją.

Nieszczęściem naszem było, że nie zarządzono imiennego głosowania, bo byłby p. Cielecki i jego pupilkowie zobaczyli inaczej obraz siły swych wniosków. Nie obawiam się twierdzić, że przy wszystkich głosowaniach mieliśmy większość, której p. Cielecki nie widział, bo liczył nawet nienależących do obrad, ale klaszczących i głosujących na zabój z wszechpolakami.

Czy my — ludowcy — mieliśmy siłę, to wykazały przecież wybory członka Zarządu głównego, które p. Cielecki tak po »galicyjsko-starościńsku« urządził.

Przy zmianie statutu zaczęła się namiętna walka najpierw o najważniejszą nowość, jaką w nowy statut się wprowadzi. Poszło o § 3. punkt b.) a mianowicie stylizowano go w ten sposób:

»Osoba wyznania chrześcijańskiego, która na cele Zarządu powiatowego, względnie Delegacji powiatowej, zobowiąże się płacić rocznie przynajmniej 2 korony, staje się, o ile zostanie przez odnośny Zarząd powiatowy albo przez Zarząd główny jako taki przyjęta, członkiem uczestnikiem i uzyskuje prawo uczestniczenia i głosowania na Zgromadzeniu powiatowem w myśl § 23. statutu«.

Podczas gdy nasi ludzie, jak poseł Wasung, jak ks. poseł Żyguliński i inni zrozumieli niebezpieczeństwo tego paragrafu, to wszechpolacy z miną najpoczciwszych obłudników udawali, że ten paragraf nic w sobie złego nie mieści.

Otóż drodzy bracia, ten paragraf będziecie wy chłopi czuć wnet, bo na Was sprowadzi się opiekunów z miast, którym łatwiej o 2 korony, niż Wam, a tamci nie znając ducha i potrzeb wsi, będą majoryzować Was w Zarządach powiatowych i dostaniecie się chłopi pod kuratelę »grabszczyków«, którzy jak pająki omotają Was. Śmiać się z tego, że ten paragraf ma pozyskiwać fundusze dla Kółek. — Kpiny to ze zdrowego rozsądku, a od czego w tym punkcie stoi warunek »o ile zostanie przyjęty«. Niewygodnych się nie przyjmie, a wygodnymi wszechpolskim mataczom opanuje się Zarząd i przeforsuje się w głosowaniach, co oni będą chcieli, a nie co ludowi potrzeba.

Lud głosował przeciw tym zakusom, a tylko ci, co chcą władzy dla siebie i swoich wszechpolskich patronów, ci głosowali za tem. Z czystem sumieniem mogę zeznać, że większość była przeciw temu ustępowi paragrafu, ale p. Cielecki prowadzony za język przez p. Grabskiego, przeciwnego był zdania i w myśl tego ogłosił uchwałę. To wywołało słuszne oburzenie.

We wszystkich Zarządach Kółek rolniczych powinno się odbyć posiedzenie, na którem niech rozpatrzą członkowie, czy na ten paragraf się godzą, i niech napiszą do Zarządu głównego, czy się z tem solidaryzują, czy nie. Może to mieć wprawdzie tylko efekt moralny, ale niech Zarząd główny wie, że członkowie Kółek rolniczych nie po to są, by słuchali, co im tam ze Lwowa z góry narzucą, ale, że Z. G. musi to robić, co członkowie chcą, ze względu na swe dobro i rozwój instytucji. Jeśli się ma tak narzucać wolę Zarządu głównego, to nie potrzeba zwoływać Rad ogólnych, a zaoszczędzi się i straty czasu, a co więcej pieniędzy, chyba nie będących na wyrzuceniu.

Słusznem też było żądanie posła Wasunga, by wystawianie kart legitymacyjnych przyznano Zarządom powiatowym, a nie Zarządowi głównemu. Każdy rozsądny i rzetelny człowiek, nie mający żadnych pobudek osobistych, uznaje szkodliwość każdej centralizacji, tylko wszechpolacy dążą do niej widocznie, że mają za dużo ludzi bez zajęcia, a którym z wdzięczności za wierność polityczną chcą się odwdzięczać posadkami w instytucjach, które popadną w ich władzę. I podczas gdy wystawianie kart w Zarządach powiatowych byłoby drobnostką, wystawianie 50 tysięcy tych kart w Zarządzie głównym spotrzebuje już na to kilka sił roboczych.

Zamiar objęcia przez »Kółka rolnicze« handlu bydłem, uważałbym za rzecz i ryzykowną i niekorzystną. Już Zarząd główny K. R. miał raz tę sprawę w swych rękach z kiepskim rezultatem. Agendy Kółek rolniczych są tak wielkie, że gdyby się im tylko skutecznie i odpowiednio podołało, byłoby się czem pochwalić, a przeładowywanie się znów pracą, na dobre wyjść nie może. Towarzystwo rolnicze krakowskie już ten handel bydłem zorganizowało, rzecz jest dobrze zaprowadzona, p. L. Barański kieruje nią z dużym wysiłkiem wiedzy i pracy, i pocóż rozbijać i rozdrabniać ten handel? A no, chyba dlatego, że wszechpolacy — na szczęście ludzkie — do Towarzystwa rolniczego nie wtargnęli i muszą rozsadzać to, co inni wznieśli dla wspólnego dobra.

Być może, że mają osobnika gotowego na godność »barona cygańskiego«, a nie mogą posady nim obsadzić. To niech postarają się mu o katedrę profesorską w akademji smorgońskiej! Tam będzie profesorem bez wykładów, zgromadzenia będzie wszechpolskie po kraju urządzał i wąchał zawczasu, za okręgiem wyborczym dla mandatu poselskiego — Kółkom jednak na razie niech da spokój!

Tegoroczny Zjazd poza tem, że zdołał zebrać na wniosek chłopa 500 koron na Dar Grunwaldzki, nic nadzwyczajnego nie przyniósł. Okazało się przy tem, że praca dla chłopa, to nie tylko ta wielka polityka, jaką nasi posłowie na gruncie wiedeńskim prowadzą, ale że trzeba wzmódz pracę ekonomiczną, do której pewne żywioły radeby chłopu przydać c. k. urzędników i tych wszystkich, którzy z wsią i z chłopem o tyle mają styczność, o ile od niego biorą podatki, zasadzają do kozy, robią mu akta i t. d., ale nie znają jego ducha i potrzeb chłopskich.

St. S.

Nowinki.

Pierwsza asystentką policji. Z upoważnienia ministerjum spraw wewnętrznych utworzyła dyrekcja policji w Wiedniu posadę asystentki dla opieki nad młodocianymi. Posadę tę otrzymała panna Franciszka Wessely, która ukończyła seminarjum nauczycielskie i była manipulantką w centralnym urzędzie meldunkowym. Panna Wessely, która złożyła ślubowanie urzędowe, ma w policyjnych aresztach czuwać nad obyczajnością młodocianych więźniów, a podczas ich przesłuchiwania może ją wezwać komisarz z policji do współudziału. W sprawach znęcania się nad dziećmi, zaniedbania ich i używania do żebractwa, może policja poruczyć jej dochodzenie, ewentualnie z pomocą policji. Dalej ma pośredniczyć pomiędzy władzą a publicznymi lub prywatnymi zakładami opieki nad młodocianymi i zajmować się dalszym ich losem. Może też brać udział w całej urzędowej akcji biura bezpieczeństwa i policyjnego urzędu obyczajności w sprawach, odnoszących się do opieki nad młodocianymi.

Wyrodne dzieci. Niedaleko granicy w Strzeżowie pod Miechowem zabity został włościanin Łojan, właściciel 20 morgowej osady. Morderstwa dokonał syn, zięć i córka Łojana w celu szybszego odziedziczenia spadku i niedopuszczenia do zawarcia związku małżeńskiego przez owdowiałego ojca. Dzieci zamordowały ojca kijami i po dokonaniu zbrodni zdjęły zeń nowe ubranie, ubrały go natomiast w łachmany i wywiozły w pole w żyto o 2 wiorsty od domu. W dwa tygodnie po dokonaniu zbrodni strażnik ziemski przypadkowo odkrył zwłoki w zbożu. Zarządzono śledztwo i rewizję, które stwierdziły w zupełności winę wyrodnych dzieci. Morderców aresztowano.

Mleko i masło — z nafty. Z Ameryki, kraju wszelkich niemożliwych możliwości, przychodzi obecnie znowu wiadomość o doniosłem odkryciu. Tym razem rozchodzić się będzie o przewrót w dziedzinie gastronomji. Słynna rockefellerowska Standard Oil Comp. zamierza konkurować z krowami; postanowiła bowiem otworzyć fabrykę mleka wyrabianego — z nafty. Chemicy amerykańscy twierdzą, że nafta zawiera składniki pozwalające na przetwarzanie jej na mleko zupełnie identyczne z krowiem, nawet do tego stopnia, że można będzie je przerabiać na doskonałe masło, a nawet ser. Chemicy — i — Oil Comp. wiele obiecują sobie po tym wynalazku; przekonani są, że mleko naftowe wyruguje wkrótce naturalne.

Sąd nie-Salamonowy. W Ameryce dwie matki dochodziły swych praw do pewnego 4-letniego chłopczyka: jedna rodzona, druga przybrana. Chłopiec, który nigdy przedtem nie widział pierwszej, uciekał od niej, garnąc się do tamtej. Instynkt macierzyński obudził się w pani Wolsley po niewczasie tylko dlatego, że nie wiedziała dotychczas o istnieniu dziecka. Po jego urodzeniu dostała obłędu. Umieszczono ją w sanatorjum. Wyszła z niego przed paru miesiącami zupełnie zdrowa i powróciła do męża. Z początku twierdził jej mąż, że dziecko urodziło się nieżywe, potem jednak przyznał się, że je oddał żonie farmera pani Wagner, a widząc, że się malec do niej bardzo przywiązał, pozwolił go adoptować. Pani Wolsley zapragnęła odzyskać dziecko i wytoczyła proces matce przybranej. Sąd rozstrzygnął, kierując się uczuciem: nie matki, jak Salomon, lecz dziecka.

Katusze terminatora. Parę dni temu doniosły gazety moskiewskie o uratowaniu terminatora, który się rzucił pod koła lokomotywy. Chłopiec ten jednak nie powrócił do majstra, ani też nie pojechał do ojca na wieś, lecz poszedł na plant kolejowy i znowu rzucił się pod pociąg, który mu obciął głowę. W kieszeni znaleziono karteczkę, w której nieszczęśliwy 16 letni chłopak, dziecko prawie, prosi rodziców i rodzeństwo o przebaczenie i pisze: „Niema możności żyć, — niema dokąd pójść, a kułaki majstra strasznie bolą!" Po katastrofie majster tłómaczył się ojcu chłopaka, że stale go nie bił, a tylko przed kilku dniami uderzył go w twarz! Szesnastoletni chłopiec wyglądał, jak zagłodzone 12 letnie dziecko. Sprawę oddano sądowi.

Okradziony minister. „Peters. Gaz." podaje opis śmiałej kradzieży, dokonanej na mikołajewskim dworcu w Petersbugu. Poszkodowanym był minister komunikacji, Ruchłow, który jechał na uroczystości połtawskie. Ponieważ nie lubi on wszelkich ostentacji, więc nie jeździ osobnym wagonem, lecz wsiada do zwykłego wagonu I. klasy. W chwili gdy minister wyszedł na platformę wagonu, pochwycili złodzieje ręczną torebkę, w której było 80 rubli. Minister wprawdzie natychmiast zameldował policji, że go okradziono, ale na razie przynajmniej nie odniosło to żadnego skutku.

Tureckie święto narodowe. Dnia 23 bm. odbędzie się w Konstantynopolu wielka uroczystość narodowa, na cześć przywróconej konstytucji tureckiej. Odbędzie się uroczyste przyjęcie u sułtana, parada wojsk i floty, uroczyste nabożeństwa, iluminacja, ognie sztuczne i t. d. Specjalne pociągi po cenach zniżonych udadzą się do Konstantynopola z Salonik, Adrjanopola i innych miast. Ogłoszona będzie amnestja zwykłych przestępców i drobniejszych dłużników. Zarząd miasta wyda wielki bankiet na cześć spodziewanych deputacji zagranicznych.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Władysław Wąsowicz.

Zajrzał śmierci w oczy...

1) (Z norweskiego).

Wuj mój odchrząknął, a około ust jego zarysowało się coś, niby uśmiech.

Siedzieliśmy na ganku w ciepłe, słoneczne południe i patrzyliśmy w ogród.

Opowiadałem mu właśnie o bracie, który martwy i zimny spoczywa w grobie.

— Wujaszku, — wstrząsnąłem się — to musi być strasznie.. to musi być strasznie umierać!

— Hm — hm — hm — Tak się więc boisz śmierci?

Mizernie bardzo wyglądał wuj, gdy tak siedział w bujającym fotelu, otulony w pledy i futra, chociaż to było wśród lata. Powiadano powszechnie, że był to niegdyś pełen życia, piękny mężczyzna, ale żył podobno nieco „za dobrze", jak to mówią i obecnie pozostał zaledwie cień tego, co było. Twarz miał żółtą i zapadniętą, oczy duże, martwe patrzyły sennie z pod ciężkich powiek, naokół twarzy i na podbródku rosły włosy kępkami gęstemi, siwemi, tu i ówdzie zmięszane z płatami żółtymi i białymi — nie golił się częściej, jak co sobotę.

Zniszczył go tak rodzaj porażenia; chorował obłożnie całą zimę prawie.

Teraz wysłano go na „świeże powietrze", aby przyszedł trochę do sił; przyjechał więc do nas. Stąd pochodził, miał tu znajomych, a przytem w każdym razie dobrze było mieszkać u doktora.

Starałem się być zawsze przy nim; z dawien dawna byłem zakochany w wuju. On zaś także nie miał nic przeciw mnie, o ile mogę sądzić; wyobrażałem sobie, że pomagam mu zabijać czas własnem próżniaczeniem i plotkami mojemi ze stajni i życia chłopięcego. Miałem wtedy lat 15, czy coś takiego.

Najczęściej siadywał w milczeniu, słuchał tylko, bo trudno mu było mówić. Często brakło mu oddechu, a mowę miał niewyraźną i ciężką. Raz w raz odchrząkiwał, ale to niewiele pomagało. Niekiedy zdawało się, jakoby mu język obrzmiał: wyrazy z ust jego wychodziły jakieś grube, stłumione i niby zdrętwiałe. Jeżeli rzadkim trafem, ożywił się, wtedy szło wszystko lżej bez porównania. A wtedy ja cieszyłem się, gdyż sądziłem, że niebawem wyzdrowieje.

— Tak, tak. To młodość! Wtedy śmierć... wygląda strasznie.

— A ty, wujaszku, nie sądzisz, że przykro jest umierać?

— Nie. — Powiedział to tak stanowczo, jak gdyby oddawna przyszedł do tego przekonania.

Byłem zdziwiony i popatrzyłem na niego pytająco, z wielkiem naprężeniem.

— Śmierć... hm — odchrząknął wuj — wzywa nas... w stosownej chwili... Hm... Ja... znam się z nią dobrze. Nie jest ona groźna.

— Opowiedz mi o niej, wujaszku... opowiedz... jeżeli nie jesteś zbyt słaby.

— Hm... — Niema co tak dalece opowiadać. Hm-hm... Znajdowałem się w niebezpieczeństwie życia dużo razy. Ale... to nie to. To... hm, — gdy do kogo podchodzi śmierć tak blisko, że... widzi się ją tuż, tuż... wtedy zapomina się o strachu.

— Hm! — Pierwszym razem byłem chłopcem może pięcioletnim. Leżałem nad brzegiem potoku — mieszkaliśmy wtedy na wsi — i wybierałem sobie kamyki z wody. Mnóstwo ich tam było... Takie piękne, przeróżne leżały stosami całymi i patrzyły na mnie z tej ciepłej wody. Bawiło mnie to grzebanie w nich.

Jak się to stało, nie wiem, ale w chwilę później... znalazłem się sam na dnie w wodzie. A było mi tak przyjemnie leżeć. Leżałem na wznak i patrzyłem prosto w niebo, jak gdyby poprzez niebieską zasłonę. A tak było niebiesko, połyskliwie, a światła tam w górze.. takie mi się wydały śliczne. Było ich więcej, coraz więcej, naokół mnie i coraz, coraz jaśniejsze. I taki miękki, biały połysk. A tak mi było lekko, jak gdybym zawisł w powietrzu, spoczywał w powietrzu; w miękkiem, lekkiem powietrzu — łagodnem, czystem, przedziwnie jasnem. Nie miałem innego pragnienia... jak leżeć sobie tak i odpoczywać. Hm...

— Ach, jak to musiało być pięknie!

— Hm. Widziałem bardzo daleko, nad sobą, w szerokim kręgu... tylko lazurowe niebo, które przechodziło w biel... w światło białe, coraz bielsze, hm. Drżące, migotliwe, białe światło, gęstniejące, gęstniejące... aż cały świat stał się taką jaśniejącą, białą mgłą. Nieskończone morze, morze chmur, powietrza i światła... A w pośrodku tego morza obłoków leżałem sobie wygodnie. Bardzo mi było dobrze.

Odchrząknął, napił się wody ze szklanki, która stała na stoliczku obok jego krzesła, a ja siedziałem cały zamieniony w słuch i drżałem z niecierpliwości, po oczach jego poznałem, że ożywiał się coraz bardziej.

— A nie dokuczał wujowi brak oddechu? — zapytałem.

Potrząsnął głową przecząco.

— Tylko dobrze mi było... bardzo dobrze. Nie odczuwałem żadnego braku. Czułem się tylko za lekkim. A wewnątrz tej białej, jasnej świetlności... potworzyły się długie, lekkie cienie zielone i brunatne... półcienie; zielone liście długie brunatne gałęzie i szypułki, czysto podzwrotnikowe, las palm.. i wijących się roślin.. i kwiaty... leśne kwiaty tak wielkie, jak miesiąc... dzikie, bujne, dziwaczne, rosnące gromadnie, w półkole lub w długich splotach. (C. d. n.).

OGŁOSZENIA.

Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.